



(bez względu na miejsce sprzedaży)

# REPORTAŻY

Nr. 106 (1252)

DNIA 17 GRUDNIA 1936 ROKU

ROK XVI

## ZASKOCZENIE i... DEZORJENTACJA

# Projekt reform P. Z. P. N.

**Uchwała PZPN, zwołująca na 3 stycznia nadzwyczajne walne zgromadzenie, celem przeprowadzenia głębokich reform organizacyjnych, była dla sfer piłkarskich niespodzianką. Zbyt krótki dystans nie pozwolił na należyte przetrwanie projektu i skrytykowanie ostatecznego stanowiska. Stąd też w poniżej cytowanych opiniach działaczy z różnych stron kraju wyraża się rezerwa. (Red.)**

WARSZAWA

Sfery piłkarskie zostały żywo poruszone wiadomością o projektowanych zmianach w formach organizacyjnych futbolu polskiego. W okręgowych związkach rozpoczęły się już dyskusje, rodzą się pierwsi zwolennicy i przeciwnicy planów P.Z.P.N.

Prezes okręgu warszawskiego, długoletni i doświadczony działacz, płk. dypl. dr K. Rudolf precyzyjnie następująco opinił:

— P.Z.P.N. rzuca projekt wzmocnienia władzy! Sądzę, że w tym wypadku związki nie będą oponowały, gdyż wymaga tego interes polskiego piłkarstwa.

Nim jednak P.Z.P.N. wystąpił z tymi projektami, należało otwarcie ocenić strukturę naszego piłkarstwa. Moim zdaniem, ważniejszą dużo kwestią było, zastanowić się nad tym, gdzie właściwie tkwią źródła zła. Struktura organizacyjna P.Z.P.N.-u jest niewątpliwie wadliwa. Świadczą o tym ostatnie wypadki, szczególnie na terenie śląskim, gdzie śledztwo i ujawnienie afer napotyka na wielkie przeszkody i gładnie się w ślimaczym tempie. Zrozumiała rzecz, że w tych warunkach winowajcy uchodzą bezkarnie, a jeśli gładzi się kary, to forma ich nie osiąga właściwego celu pedagogicznego.

Dlatego też wychodzę z założenia, że jeśli PZPN decyduje się w tej chwili na przeprowadzenie reform, to powinien poważnie poogłębować kwestię: piłkarstwo amatorskie czy zawodowe w Polsce?

To jest sedno sprawy! Zanim zagadnienie to nie zostanie uregulowane, zanim stosunki nie zostaną oczyszczone, żadne projekty wzmocnienia władzy PZPN nie przyniosą spoko-

dzianych rezultatów! Moim zdaniem nie należy dalej ukrywać, że spory procent naszych piłkarzy stoi w kółkach z przepisami amatorskimi. Doszło już do tego, że gracze klubów klasy C wzorują się na starszych kolegach i żądają wynagrodzeń. Zagadnienie to trapi nasze piłkarstwo już od wielu lat. Należałoby więc z nim skończyć.

— Stoję na stanowisku, że wprowadzić należy w piłkarstwie naszym jawne zawodowstwo! Tylko ono potrafi oczyścić atmosferę i w oparciu się o projekty, o których myśli P.Z.P.N. można będzie myśleć o wychowaniu zdrowego pokolenia piłkarzy.

Nie wnikam w kwestie finansowe naszych przyszłych zawodowców. Dadzą sobie samą radę. Naszą — działaczy — sprawą będzie stać na straży sportu amatorskiego, na który będziemy mieli większy wpływ po wyeliminowaniu elementu, który nie chciał się podporządkować obowiązującym zasadom. Oczywiście PZPN musiałby w tej całej sprawie mieć władzę zwierzchnią.

Problem wymaga szerszego omówienia. Pozostawiam to PZPN-owi.

Sam projekt PZPN-u, dotyczący wyboru władz na okres trzech lat jest pożądanym. Zycie wykazało, że tylko ciągła i nieprzerwana kilkuletnia praca może dać jakieś wyniki. Da się to uzyskać tylko przez przedłużenie kadencji członkom zarządu. Ciągłe wprowadzanie nowych ludzi jedynie szkodzi!

Nie mogę się jednak pogodzić z tym, że PZPN w swym projekcie domaga się zatwierdzenia wyboru prezesa okręgu. Ten punkt nie uzyska — jak mi się wydaje — aprobaty! Praktyka wykazała, że na prezesów wybiera się, niemal we wszystkich okręgach, ludzi stojących na wysokich stanowiskach, dających gwarancję pożytecznej pracy. Gdy będzie trzeba ich wybór zatwierdzać, to niejednemu z takich zaszczytu zrezygnuje. A to pozbawi nas naprawdę wartościowych jednostek.

— Niezrozumiałe są dla mnie — zawarte w punkcie drugim — prerogatywy prezesa związku. Są one zbyt bezwzględne i mogą stworzyć niepożądane sytuacje, gdy n. p. członkowie w obawie przed groźbą przymusowej dymisji będą przytakiwać opiniom prezesa różniącym się zasadniczo od ich prawdziwych, ukrytych myśli.

Nie można w ten sposób knebiłować ust ludziom, którzy na sprawę zapatrywaliby się inaczej niż prezes! Na szkodników są inne sposoby. Komisja dyscyplinarna, potrafi w razie skonstatowania nieodpowiedniej działalności wysunąć konieczne konsekwencje.

— Do takich wniosków doszedłem przeczucząc kartki projektu PZPN. — kończy płk. Rudolf.

ŁÓDŹ

Projekty reorganizacyjne PZPN-u znalazły w Łodzi nadszperkowane i szybki odzew. Pierwszą wiadomość o „dyktatorskich“ projektach magistratury piłkarskiej przyniósł w poniedziałek rano „Przebieg Sportowy“, a w południe wyładowały w sekretariacie L.O.



**NA ŁODZKIM WISZKOWSKIM**  
Sokół pokonał „09“ Mysłowice 3:1. Moment pod bramką Słazaków

P.Z.P.N.-u szczegóły tych projektów nadesłane przez PZPN. Wczorajem, pod przewodnictwem prezesa LOZPN-u p. naczelnika Konopki odbyło się bieżące posiedzenie Zarządu, na porządku którego znalazły się oczywiście aktualne sprawy zmian statutowych. Temat na Zarządzie omawiano wszechstronnie. Zastanawiano się nad formą wysondowania opinii klubów. Projekt zwolania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia upadł ze względu na brak czasu.

Sprawa referendum z powodów zasadniczych nie może wchodzić w rachubę, gdyż projekty reorganizacyjne PZPN-u dotyczą zmian statutowych i są tylko pośrednio sprawami okręgowymi, nad którymi wypowiada się referendum klubów w okręgu. Jako najracjonalniejsze wyjście z sytuacji postanowiono odwołać się po opinie do klubów. Opinie te co do całości lub poszczególnych części projektowanych zmian statutowych P. Z. P. N.-u muszą wpłynąć do okręgu do dn. 28 grudnia r. b. a następnego dnia będą przetrzymane przez Zarząd LOZPN i delegację Łodzi na zgromadzeniu w Warszawie. Skład delegacji będzie w przyszłym tygodniu ustalony, przewodniczyć jej będzie z pewnością nie kto inny tylko prezes okręgu naczelnik Konopka. Walne zgromadzenie LOZPN-u zostało wyznaczone na 10 stycznia. (LP)

POZNAŃ

Projekty reorganizacyjne zarządu P.Z.P.N. wywołały w zarządzie poznańskiego okręgowego związku piłki nożnej żywą dyskusję. W zasadzie projekty centrali warszawskiej spotkały się z życzliwym przyjęciem. Jak

się do tych projektów odniosą kluby, trudno w tej chwili się zorientować, a okazje do wypowiedzenia się w tej sprawie będą miały one dopiero na swym walnym zebraniu, które zostało zwołane na 17 stycznia.

O nastrojach w POZPN informujemy się u prezesa okręgu adw. Seydlitz, który z góry nam oświadcza, że zarząd okręgu poznańskiego w zasadzie wypowiada się za całością projektowanych zmian, które wprowadził już nawet do swego projektu zmian regulaminu.

W szczególności projekt PZPN omówiony będzie na zebraniu zarządu okręgu w najbliższy czwartek. Zdaniem prezesa mec. Seydlitz egzekutywa w związku i w okręgach musi być wzmocniona, celem wzmocnienia dyscypliny i lepszej kontroli poczynając etycznie klubów. Wybór członków zarządu na okres trzech lat gwarantuje pewną ciągłość w pracy. Przewidziane zmiany statutowe nie rozwiążą w całości obecnych niedociągnięć organizacyjnych, lecz dalsze zmiany nie będą się w chwili obecnej przeprowadzić przy dotychczasowym aparacie organizacyjnym. Specjalnego zebrania lub konferencji klubów w celu ustalenia dyrektyw na nadzwyczajne walne zebranie PZPN, okręg poznański nie przewiduje, a delegaci Poznania głosować będą, kończy p. prezes Seydlitz, za zaproponowanymi zmianami. (ss)

KRAKÓW

Zbyt daleko idące są projekty reform P. Z. P. N., zbyt nagle spadły na nieprzygotowany grunt opinii publicznej, aby można od razu ocenić ich wartość, powiedziedź z jakim spotykają się przyjęciem.

W Krakowie dopiero posiedzenie zarządu KOZPN będzie pierwszą instancją, która zajmie się omówieniem wniosków.

Na razie zastajemy w lokalu KOZPN wiceprezesa p. red. Siattera, który pogląd swój na sprawę konkretyzuje następująco:

— Mogę wypowiedzieć tylko pogląd osobisty. Byłem i jestem zwolennikiem rządów demokratycznych. Te potrafią być silne!



**GEN. BONCZA-UZDOWSKI**  
długoletni prezes P. Z. P. N., który wg nowych zasad organizacji piłkarstwa otrzymałby władzę niemal dyktatorską.

nieugięte, tylko trzeba je wyposażyć w odpowiednie atrybuty.

Wnioski PZPN obok pozornie dobrych stron, kryją w sobie zarodki niebezpieczeństwa. Stanowisko PZPN przypomina stuzcienie wody w mózdzierzu... czyli samoudu-

— Zawsąd szuka się lekarstwa na chroniczną chorobę organizmu piłkarstwa, atoli do zagadnienia tego PZPN przystępuje w sposób, który określiłbym obrazowo: Wy-

tworzyła się plansza na powierzchni zjawisk sportowych nie pozwalająca zobaczyć i ogarnąć tego, co dzieje się w głębi. Ognisko i przyczyny tej choroby, tudzież środki lecznicze i profilaktyczne leżą zgoła w innej płaszczyźnie, niż to PZPN przez zgłoszenie wniosków sobie wyobraża.

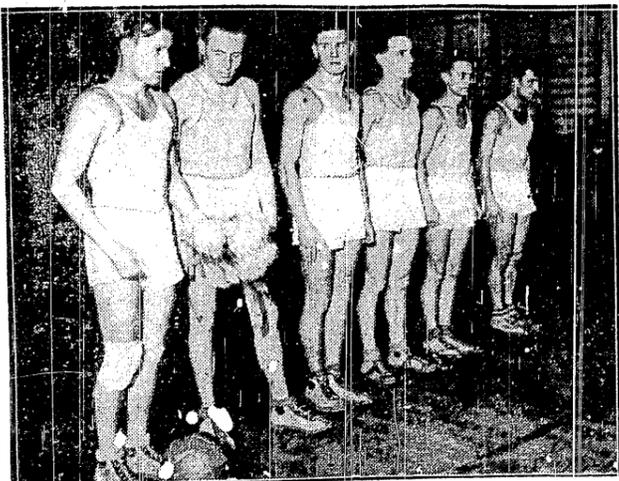
— Krótko mówiąc — co pan myśli o tym wszystkim?

— O tym pomówimy niezadługo na innym forum. (rg)



**JESZCZE Z KRÓLEM...**  
Łódzki Klub Sportowy pokonał na otwarciu sezonu Zjednoczone 10:1. Powyżej drużyna zwycięzców. Od lewej: Rusinkiewicz, Rybicki, Linke, Król, Witczak, Pryjer, Pigłowski, Koczewski

**15 lat temu**  
str. 3 i 4 ta



**MISTRZOWIE POLSKI W KOSZYKÓWCE**  
K. P. W. (Poznań) zmierzyło się w Łodzi z Łotyszami, ulegając im do ładnej grze. Drugi od lewej bokser Szymura — w roli koszykarni.



**P. DUCH-MARKOWSKA**  
odzyskała puchar P. Z. Szerm. spychając na 3-cie miejsce Staniszkównę.



**KOMISJA NAGRODY DZIENNIKARSKIEJ P. U. W. F.**  
Od prawej prof. Szulc, inż. Miłobędzki, red. Besterman, red. Sikorski, płk. Głabisz, red. Olchewicz, mjr. Wojciechowski.



15 lat temu w Budapeszcie

18. XII. 1921 Węgry - Polska 1:0 18. XII. 1936

Wspomnienia uczestników historycznego meczu

Warszawa, 17. XII. 36. Jutro, dnia 18 grudnia 1936 roku...

głębokie szczyrby. Zmarł szef wyprawy dr. Edward Cetnarowski...



S. P. JAN LOTH



PIERWSZA EKSPEDYCJA PIŁKARZY POLSKICH W BUDAPESZCIE

Od lewej: Kuchar, Szyca („kibic” wyprawy) Einbacher, dr. Weyssenhoff, Sperling, Loth I, Marczewski, Loth II, Mielech, dr. Cetnarowski (prezes P. Z. P. N.), prof. Babulski, Kaluza, red. Leser, Gintel, Kleczka, Styczeń, Cikowski, Synowiec



Dr. Stanisław Mielech

— Nie mam przyjemnych wspomnień z pierwszych zawodów polskiej reprezentacji...

Budapeszcie. Mimo, iż mecz był troszkę przygotowany, zdarzyły się także niedociągnięcia...



S. P. PŁK. STEFAN LOTH

— Pomimo to mecz był do wygrania, gdybyśmy jechali z innym nastawieniem...

— Mecz reprezentacyjny był moim trzecim meczem w Budapeszcie.

— Obecnie jestem naczelnikiem urzędu celnego w Warszawie.

olimpijczyka, kpt. Zabłaskiego. Mam córkę Krystynę...

— Sport piłkarski przestałem uprawiać w r. 1927...

Artur Marczewski



W statecznym starszym panu, urzędującym w biurach firmy Piesch...

dza, ożywia się momentalnie i przybiera uśmiechniętą postać...

— No tak, to przecież właśnie 15-letniemu!...

— Chodziłem początkowo metry do boisku...

— Przeszłem „kopać” przed 7 laty, w Turystach (Łódź)...

Do porządnych meczów nale się jeszcze dzisiaj, ale mało co tego mam...

Marian Einbacher

Dotrzeć teraz do niego nie łatwo! Trzeba przesadzić ladę biurową...

— Doświadczenie — to może była przesada...

— Grałem na lewym łączniku. Nie to

było trudności, ile trzeba było przełamać przeszkod...

— Ale usuniecie mnie z drużyny przeciwstawił się stanowczo Kaluza...

— Nie. Całą tę kampanię przetrwałem w ciągu poprzedzających spotkań...

— A reszta?

— Zawiedła fatalnie. W ogóle wspomnienia z tego spotkania nie należą do najmiłszych...

— Doskonale zagrałeś, Maryś!

— W pomocy dobrzy byli Cikowski i Styczeń, w obronie Gintel. Reszta nie zwracała na siebie uwagi...

Wacław Kuchar

Jak długo świat był przytłoczony szarą jesenną, wacław Kuchara można było zmusić do ustania...

Piętąście lat... Sznat czasu, pełen wypadków i zdarzeń. Grywał popularny „Wacek”...

które pozostawiały głębokie, niezatarte wspomnienia. Mecz z Turcją w Konstantynopolu...

Przypomina sobie natomiast doskonale swój ostatni mecz reprezentacyjny...

Od tego czasu wycofał się z boisk, od czasu do czasu grywa w old-boyach...

Inż. Mieczysław Batsch

Na drugim końcu Lwowa, wśród wagonów i parowozów stoją bary...

— Nie graliśmy najgorzej — mówi inż. Batsch...

— Inż. Batsch rozstał się z Pogonią w r. 1929...

— Inż. Batsch i wolał usunąć się w cieniu. (Dokończenie na str. 4-e).



INŻ. ZDZISŁAW STYCZEŃ dochował się już dwa razy do boiska



WACŁAW KUCHAR



MARIAN EINBACHER



INŻ. MIECZYSLAW BATSCH

Komunikat o składzie drużyny, ogłoszony w Przeglądzie Sportowym przed 15 laty...

Komunikat Wydziału gier.

Na posiedzeniu d. 28 listopada ustalono ostatecznie skład polskiej drużyny reprezentacyjnej...

- List of players: Loth II, Gintel, Marczewski, Styczeń, Cikowski, Synowiec, Mielech, W. Kuchar, Kaluza, Einbacher, Sperling.

Rezerwa: Bacz (Pogoń), Loth I (Polonia). Drużyna w powyższym składzie rozegra w Krakowie 2 mecze...

# 15 lat temu, w Budapeszcie...

## Dokończenie wspomnień uczestników meczu Węgry-Polska 1:0



Tadeusz Synowiec

Najstarszy w gronie „jubilatów” to dyr. Tadeusz Synowiec. Pracując w instytucji ubezpieczeniowej nie zapomina o minionych latach, ba on może najmniej odsmułać się od sportu, bo jest obecnie czynny w kierownictwie sekcji piłkarskiej Cracovii.

Rozstanie na boisku przyszło w jesieni 1924 roku, w 35 roku życia. — Geneza pierwszego naszego meczu reprezentacyjnego związana jest ściśle z naszymi dwoma występami przeciw MTK i FTC. Zrobiliśmy tak doskonale wrażenie, że natychmiast w poniedziałek odbyło się posiedzenie Węgierskiego Związku Piłki Nożnej, na którym zapadła decyzja zaproszenia Polski do Budapesztu.

— Już w połowie października rozpoczęły się przygotowania do meczu. Graliśmy z dwoma teamami 13 i 27 października. Po tych meczach WG i D PZPN ustalił skład reprezentacji, która rozegrała znowu trzy mecze, a to w Krakowie z reprezentacją Krakowa. Tak, meczaliśmy nas dosyć.

— O ile starannie przygotowana była drużyna, to z drugiej strony błędem był późny wyjazd. — W drużynie było nas siedmiu z Cracovii, większość stare wygi pamiętające jeszcze czasy przedwojenne, a jednak trema była straszna. Przecież pamiętaliśmy doskonale te czasy, kiedy przywodził nas do Krakowa Orlem. Marzyliśmy o tym całe lata, że raz miałyśmy się nasze marzenia. — Nie trzeba się dziwić, że nie mogliśmy zdobyć się na normalny wysiłek, że nerwy odmawiały posłuszeństwa...

— Gdyby nie s. p. Janek Loth byłoby bardzo źle. Ten człowiek to był nie tylko wspaniały talent. To był jeszcze człowiek wielkiego szczęścia w grze. Dzięki niemu wynik był zaszczytny.

— Nie zapomnę jednego momentu z meczu. Było to na kilka minut przed pauzą. Sędzia podkładał przeciw nam rzut karny. Zabrał się do niego słynny Fogl. Ruszył w wściekłym tempie, jak lawina spadł na piłkę i strzelił z taką siłą, że trudno to opisać. Loth w bramce aż przykucał. Piłka na szczęście przeszła nad poprzeczką i spadła bardzo daleko za parkanem. — Mecz był wspaniały. Grał np. taki Schlosser, jeden z najlepszych graczy, jakich świat wydał. W meczu tym obodoliz jubileusz 70-ego występu w reprezentacji. Na hankiecie wyczyłem mu pamiętkowy sygnet imieniem PZPN. Najlepsza była jednak pomoc Węgierska, a szczególnie Blum na lewej i Obitz w środku. Kertes na prawej był już słabszy. Sperling i Einbacher mieli dzięki temu więcej swobody. Mielech i Wacjo Kuchar natomiast ani rusz. Blum był nie do przebiccia.

Dobrze pamięta te czasy p. dyr. Synowiec. Był zresztą wtedy nie tylko graczem. Był i dziennikarzem. Był redaktorem odpowiedzialnym „Przeglądu Sportowego”.

### Józef Kaluża

Siedzieliśmy przy małym stoliku kawiarzynie. Codzienni towarzysze p. Józefa Kaluży rozmawiali o sprawach potocznych, obok zaś toczyła się rozmowa o pićce okrajki. Zbyteczne były pytania o kontakt ze sportem, o barwy klubowe czy też zainteresowanie dla sportu. W tym towarzyszylibyśmy do śniadania. Wystarczyło napomknąć o temacie,

a pan kapitan ruszył z miejsca. Nie było to jednak zwykłe opowiadanie. Mistrz piłki snuł wspomnienia na kanwie teraźniejszości. Mówiąc o tym co było, nie zapominając ani przez chwilkę o teraźniejszości. Każde słowo, było nie tylko wyrazem myśli, było też krytyką i oceną.

— Czy pamiętam mecz? — jak wczoraj! Doszedł do skutku, dzięki wynikom Cracovii, która przegrała Węgrów o wartości polskiego piłkarstwa. Przygotowania były solidne, bardzo solidne. Nie było mankamentów. Wtedy gracze palili się do gry!

— Wybór teamu był trafny. Wzięto drużynę Cracovii, którą uzupełniono kilkoma graczami. Nie było z tym żadnych kłopotów. Pewne wątpliwości nasuwała tylko sprawa lewego łącznika. Wyszliśmy z jednej strony Einbachera, myślimy jednak i o kimś innym. Zdaje mi się, że o Batschu...

— Ja „wojowałem” za Einbacherem, gdyż uważałem, że był typem gracza, nadającym się najbardziej do ataku.



JÓZEF KALUŻA.

Cracovii. Poza tym był strzelcem. Wszyscy byli stremowani, Einbacher najmiej z nas wszystkich. On stosunkowo najbardziej z nas utrzymał się na normalnym poziomie. — Czy byliśmy wtedy lepsi niż obecnie? Trudno tak ocenić sprawę! Twierdzi jednak, że Cracovia przy ówczesnym poziomie reprezentowała klasę, której teraz w Polsce nie mamy. Zresztą wtedy stosowaliśmy normalny, ludzki system, a nie „W”.

— Dawniej były „ideowe” czasy, były idealne stosunki zarówno między graczami jak i między drużyną a „kierownictwem”.

### Dr Stanisław Cikowski

Służąca otwierając drzwi ma zdziwiony wyraz twarzy. Na drzwiach wisiał przecież wyraźnie tabliczka z napisem: — Dr Stanisław Cikowski przyjmuje i w chorobach kobiecych i położniczych. — Więc niby co ma znaczyć ta męska wizyta i w dodatku we wczesnych godzinach rannych?

— Wątpliwości jej przerasta gospodarz mieszkania. Za chwilę siedzimy w gabinecie i rozmawiamy.

— Pamiętam... pamiętam, mój pierwszy występ na wielkiej arenie. Grałem wprawdzie już w spotkaniach międzynarodowych, ale to był pierwszy mecz międzypaństwowy... Prawda, tak się tym przejąłem, że nie tylko teraz, ale nawet na drugi dzień po meczu nie mogłem odwrócić tego przebiegu. — Zresztą nie tylko ja byłem stremowany. Wszyscy bez wyjątku, a już najbardziej ci, którzy pierwszy raz grali poza granicami Polski. Gdy trzeba było stanąć wobec 35.000 widzów, traciło się głowę. I na tym ucierpiała najbardziej nasza gra!

— Tylko jeden z naszych nie zawodził, s. p. Janek Loth. Pamiętam dobrze... on był fenomenalny, on nas uratował od klęski. Madziarzy grali wspólnie.

Zastanawiając się nad wszystkim, nie można powiedzieć, abyśmy zaszczepili rezultat osiągnięty samą tabliczką i zacięciem. Musieliśmy stanowczo dać coś takiego, co pozwoliło nam osiągnąć świetny wynik z najlepszym podówczas teamem w Europie. — Wreszcie pozostało mi w pamięci przyjęcie, wspaniałe, jak tylko jeszcze w Szwecji. Z kolonii polską w Budapeszcie nawiazaliśmy trwałe więzy,

które przetrwały długie czasy. Tak, przetrwały czasy piłkarskie...

— Skończyły się one dla mnie definitywnie w roku 1924. Nie miałem już czasu na treningi. W momencie uzyskania promocji zbyt wiele było pracy zawodowej.

— Ostatni raz grałem w piłkę w roku 1925 w czasie ćwiczeń wojskowych w Toruniu. Był tam kurs lekarzy, na którym zorganizowałem drużynę, złożoną z kolegów i wyzwalimy TKS, który nie przyjął jednak wyzwania. Wtedy zagraliśmy z Gryfem, będącym wówczas na drugim miejscu w mistrzostwach. Wygraliśmy 9:1, mając takich graczy jak dr. Krupa z Wisły i dr. Ławczowski z AZS-u krakowskiego.

— Obecnie utrzymuję jeszcze kontakt ze sportem, chodzę na mecze, ale nie na ligowe, tam jest za dużo brutalności. Ważka o punkty nie interesuje mnie. Prawdziwego sportu szukam w meczach towarzyskich i dlatego chętnie na nie uczęszczam...

### Leon Sperling

W „Jarmie małżeńskim” żyje lewo skrzydłowy reprezentacji p. Leon Sperling. Nawet na małą rozmówkę w kawiarni towarzyszy mu małżonka. — Pamiętam doskonale skład i przygotowania do meczu. Były bardzo dokładne, może nawet o wiele dokładniejsze niż obecnie. Mecz rozegraliśmy w sezonie późniejszym, gdyż w połowie grudnia, a treningi odbywały się na śniegu i mrozie. Pierwszy mecz treningowy odbył się na boisku Makabbi przy 20 stopniach mrozu. W pewnym momencie dostałem piłkę w nos, a gdy chwyciłem się ręką nie mogłem nosa objąć. Przerazony myślałem, że nos spuchł tak strasznie. Okazało się, że nos był normalny, tylko ręką zupełnie zgrabiła. W takich warunkach trwało nam wyjazd w Krakowie, potem we Lwowie.

— Pod kierownictwem prof. Weysenhoffa wyjechaliśmy do Budapesztu. Straszna to była podróż. Jechało się półtorę doby. Połączenia były fatalne, Czesi mieli porachunki z Węgrami... skłupili się na naszych kościach. — Co kilka godzin trzeba było przesiadać i czekać...

— W czasie jednego z postojów, w Parkanach, czy Zlinie wybraliśmy się na przechadzkę. Dla rozruszania kości postanowiono urządzić bieg przez



DR STANISŁAW CIKOWSKI

miasto. Kierownik nasz p. Weysenhoff zaproponował nawet rozegranie zawodów o nagrodę. W czasie biegu mieliśmy trenować „główką”, a to w ten sposób, że przebiegając obok parkanu każdy miał uderzyć głową w parkan, kto uderzy najmocniej miał dostać paczkę czekolady.



LEON SPERLING

— Ponieważ była noc, clemno wogóle, postanowiliśmy splatać figla. Gdy się znalazłem obok parkanu, przyknałem głowę do desek, a równocześnie wyrzuciłem z całych sił butem w deskę, aż zatrzeszczały. Komisja uznała mnie zwycięzcą i byłem dostaj czekolade, gdyby nie Kaluża, który zwąchał w tym coś nieczyścigo i wniósł protest. Unieważniono „konkurs” i wrócićśmy do pościgu.

— Mecz nastąpił po kilku godzinach snu, tak, że byliśmy zmęczeni. Mimo to graliśmy nadzwyczajnie ambitnie, jakkolwiek wszyscy byli dalecy od formy „krajowej”.

— Pamiętam jak dziś, że Marzewski schodząc po meczu z boiska mówił do nas: „Chłopcy, trzeba się trzymać po parcie, żeby tylko utrzymać ten wynik do końca”. Nie wiedział, że mecz już się skończył.

— W roku 1932 grałem jeszcze w reprezentacji Krakowa przeciw Pradze potem grałem w 1933. Na więcej nie starczyło sił i czasu.

### Inż. Zdzisław Styczeń

Dobrze jest, że jubileusz ten wypadł na początku zimy. Gdyby tak wypadł, w czerwcu trudno byłoby uchwycić p. inż. Zdzisława Styczeń, referenta budowlanego zarządu miejskiego w Krakowie. Byłby zapewne gdzieś przy robotach. Teraz siedzi przy biurku i sięga do skarbonki wspomnień.

— Mogliśmy wygrać — brzmiał rewelacyjnie początek. Ale co z tego, Kaluża „zawalił” z czterech kroków taką pozycję, że niech pieron strzeli.

— Wszyscy robili co mogli. Loth był dobry, bardzo dobry, „zapałkował” takie strzały, że murywane bramki. Mimo to wszyscy mieliśmy trochę pecha, z początku były takie dwie pozycje, ja kto nie powtarzają się często. Kaluża dostał dobrą piłkę, przedrywał się baka i wywalił w aut. Mimo świetnej formy Węgrów i my graliśmy dobrze. Skład był szczęśliwie zestawiony i gdyby trochę szczęścia więcej, to byłby remis.

— Nie wolno zapominać o ciężkiej podróży, o bieganii z wagonu do wagonu. Na niektórych stacjach trzeba było po pedzić i wskakiwać do ruszającego pociągu. Przez całą podróż mówiło się o meczu, a każdy dodawał „żeby nam ino, gola nie zrobili”. — Z Węgrami spotkałem się jeszcze na Olimpiadzie w Paryżu i nie chwytając się” byłem najlepszy na boisku, szczególnie do pauzy. Potem wypompo wałem się. Nie powinniśmy byli przegrać 5:0.

— Przystalem grać po meczu z Turcją. Miałem jakiś czas kostkę w gila. Na meczu rzadko chłodzę, bardzo rzadko. Mam za to dwóch synów, 10-letniego Zenona i 3-letniego Andrzeja. Ko niego szelmy pierwszorzędnie. Zobaczy pan, oni jeszcze zagrają...

### Arch. Ludwik Gintel

Polowa słynnego duetu „Fryco-Gintel”, żelazny obrońca w minionych latach p. Ludwik Gintel jest z zawodu inżynierem. W lecie trudno go złapać, gdyż przebywa przeważnie na rusztowaniach prowadząc prace budowlane. Z nastaniem zimy, częściej zagłada do kawiarni, tym bardziej, że również należy do lotubu „żonatych”.

— Co zostało z lat minionych w pamięci? Jakies porwane strzepy...

— Najpierw więc treningi w Krakowie... — śnieg, potem wyjazd — trudna podróż, w końcu mecz.

— Drużyna ogromnie zdenerwowana... Węgry najlepszy w Europie, dużo lepszy od Austrii... Wszyscy straszili tymi Węgrami... Pozsony, trener Cracovii szczególnie dużo opowiadał o „węgierskim niebezpieczeństwie”. Tak się tym bractwo przejęło, że dopiero 20 minut przed końcem graliśmy normalnie.

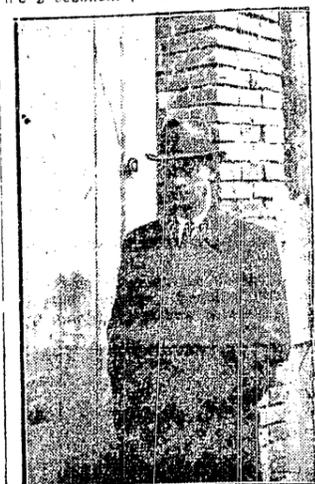
— Jeden człowiek uratował sytuację — wspaniale grający s. p. Janek Loth — bramkarz — cudo. Poza tym wszyscy niżej przeciętności.

— Węgry wspaniali — łącznicy Schlosser i Molnar grali jak z nut — gniewli nas przez cały czas... — to też nie brakło roboty w obronie...

— Wszystko było serdeczne — zarówno kolonia polska jak i samí Wę-

grzy — lokale w Budapeszcie osładane po meczu wywarły też doskonale wrażenie.

— Wszystko ma jednak swój koniec. Skończyła się i kariera obrońcy, po 12 meczach w reprezentacji. Dla braku czasu trzeba było w roku 1930 wziąć rozbrat z piłką. Chodził się czasem na mecz, ale rzadko. Trzeba bowiem pamiętać o jednym. W zawodzie budowlanego sezon przypada równocześnie z sezonem piłkarskim.



LUDWIK GINTEL

## Pierwsza reprezentacja Polski

Pod takim tytułem podał „Przeгляд Sportowy” w grudniu 1921 roku informacje o osobie o. p. Karola, który pierwszy włożył koszulkę z Orłem Białym. Oto wyjątki stanad:

— Mielech Stanisław Feliks, lat 25, żonaty, kapitan W. P., grywał od roku 1907, dla Cracovii czynny był 153 razy (1)

— Kuchar Wacław, lat 25, por. W. P., grywał w piłkę od 8-go roku życia, a w Pociągach od 1912 r. Rekordzista Polski w skoku w wyż i biegu 800 mtr.

— Kaluża Józef, lat 25, urzędnik przyw., gra od 1908 r., a w Cracovii od 1911 r., przy czym strzelił 297 bramek.

— Einbacher Marian, lat 21, urzędnik przyw., gra od 1910 r., a w Warcie od 1914 r.

— Sperling Leon, lat 21, urzędnik przyw., gra od 1908 r., a w Cracovii w Jutrzence, potem przeniósł się do Cracovii.

— Styczeń Zdzisław, lat 27, kandydat budowlanego, grywał od 12 roku życia. Jako pomocnik strzelił dla Cracovii 32 bramki.

— Cikowski Stanisław, lat 22, kandydat medyczny. Gra od 1910 r., w Cracovii od 1915 roku.

— Synowiec Tadeusz, lat 32, dziennikarz (ówczesny redaktor „Przeglądu Sportowego”), absolwent Uniw. Jagiell. Od roku 1910 gra w Cracovii, a w trzy lata potem jest kapitanem „dożywnym”.

Loth Stefan, lat 26, por. W. P., student Politechn. Warsz., gra od 1906 r., w Polonii od 1917.

Gintel Ludwik, lat 22, uczeń szkoły budowlanego, gra od 1911 r., najpierw w Jutrzence, potem w Cracovii. Nigdy nie został napomniany przez sędziego (1).

Murzewski Artur, lat 25, technik maszynowy, gra od 12 roku życia najpierw na średniemu ataku w Szturmie, w Turystach (Łódź), obecnie w Polonii (Warszawa).

Loth Jan, lat 21, por. W. P., gra od 1920 r., również jako środkowy napastnik. Strzelił dla Polonii 44 bramki.

Batsch Mieczysław, lat 21, stud. Politechn. (Lwów), gra od 1915 r. w Pogoni.

— Jak widzimy dzisiaj, żadnemu z uczestników tej drużyny piłka nożna nie przeszkodziła w zakończeniu studiów naukowych, czy też nie zahamowała awansu na innych szczeblach pracy zawodowej. — Mimo, że byli znakomitymi piłkarzami, potrafili wygrać również i swój los życiowy, załamać stanowiska do których dążyli za młodo!

Materiał do całości wspomnień o meczu Polska — Węgry zebrali i opracowali p. p.: R. Gezhorsam, M. Kobiak, J. Erdman, i M. Strzelecki.

DRUGIE WYDANIE

pierwszej polskiej powieści sportowej

„WIELKA GRA”

Aleksandra Rekszy i Mariana Strzeleckiego

ukazało się już na półkach księgarskich

CENA 3 ZŁ.

NARCIARSKIE UBIORY, Najnowsze fasony. Ceny fabryczne „WARKON” Graniczna 13 Hur i l. p. front tel. 5-80-67 Detal

## Z teki medycyny sportowej

# Serca sportowców

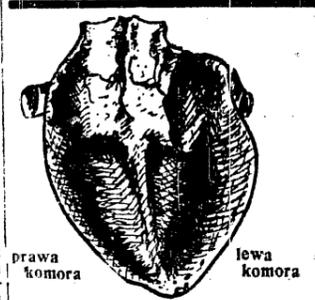
Jednym z bardzo ważnych organów ciała ludzkiego jest serce. Jest to potężna maszyna, pompa ssąco-tłocząca, która pracuje, dopóki żyje organizm. Ustanie pracy serca nie powoduje natychmiastowej śmierci (toplecy) — jest to jednak moment poprzedzający bezwzględną śmierć ustroju.

Serce człowieka uprawiającego sport, a więc będącego stale w warunkach ruchu — bez względu na jakość sportu — bierze żywy udział w wysiłkach fizycznych. Zresztą czyż tylko serce pracuje na przykład w biegacza poza mięśniami. Nie! pracuje cały organizm, którego siły skierowane są w pewnym ściśle określonym kierunku. Zwiększona praca płuc, w krótkich biegach pokrywa głód tlenowy. Zwiększo na jest praca również i innych narządów.

Serce pracujące w każdym wysiłku fizycznym — w pewnych warunkach zwiększonych wymagań mięśni u sportowca potrafi się adaptować w swej pracy. Wskutek tego przystosowania się mamy serca sportowe. Serca te zawsze objętościowo różnią się od serc

ludzi niewytrenowanych, lub nie uprawiających wogóle sportu. Zwiększenie objętości mięśnia sercowego zależy od ustroju i od okresu trwania uprawianego sportu, poza tym od własności konstytucjonalnych i kondycyjalnych sportowca.

Wspomniałem już w poprzednim ar-



PRZEKRÓJ SERCA NORMALNEGO

tykułe o t. zw. sercu małym kropelkowatym. Jest to pewnego rodzaju nieprawidłowość rozwoju związana z konstytucją danego osobnika. Sportowcy mający tego typu serce — są to ludzie o krótkiej szyi, „schowanej” w ramionach, barczyści. Cera u nich jest delikatna, typ uwłosienia kobiecy (słaby zarost etc.). Ludzie ci mają wyrobionego mięśnie i mogą mieć dobrze opanowaną technikę w pewnym określonym kierunku sportu.

Takim jednak sportowcom należy bezwarunkowo wystrzegać się uprawiania walk zapasniczych, a nie raz i boks — szczególnie należy unikać walk bokserskich. — Zaprawa indywidualna bokserska jest wskazana. Istnieją także rozszerzone serca lub serca z przerostem mięśnia sercowego. Wspólną cechą jest powiększenie w wymiarach. Należy ściśle jednak odróżniać te dwie rzeczy. Rozszerzenie serca oznacza zwiększenie objętościowe jam, komór i przedsionków, przerost serca nie oznacza zwiększenia objętości jam sercowych, lecz zwiększenie objętościowe mięśnia sercowego.

Normalne wymiary serca ustalonego w swoim rozwoju są następujące: podłużny 13 — 15 cm, poprzeczny 9 — 15 cm. Wahania są zależne od wieku, płci, względnie innych wpływów czy wewnętrznych, ustrojowych lub zewnętrznych. Serca sportowe — to serca z przerostem mięśniem sercowym. Nie

jest to wada organiczna. Serca takie bývają różne w swoich wymiarach — przeciętnie podłużny wymiar wynosi 14 — 18 cm, poprzeczny od 10 — 16 cm. Istnieje odchylenie w dość nawet dużych granicach.

U osobników dobrze wytrenowanych — każdy wysiłek fizyczny nie daje już żadnej zmiany w sercu. Nastąpiła bowiem przez regularny wysiłek adaptacja mięśnia sercowego, który zareagował na zwiększone wymagania ustroju (wysiłek fizyczny) — przerostem mięśnia. I to jest proces skończony. Sportowiec, którego



PRZEKRÓJ SERCA SPORTOWCA z widocznym przerostem lewej komory.

serce jest przerostnięte, jest zdrowym człowiekiem. Charakterystyczną cechą współistniejącą w takim przypadku jest bradykardia — czyli zwolniona akcja serca, zawsze jednak tętno jest prawidłowo napięte i wypełnione. Pamiętajmy jeszcze dobrze sławne biegacza fińskiego Nurmi'ego. Otóż u tego sportowca tętno wynosiło 46 uderzeń na minutę. — Takie serce sportowca nie „męczy się” szybko, w zwiększonych zaś wymaganiach ustroju — idzie mu zawsze „na rękę”.

U osobników wytrenowanych nie mamy nigdy rozszerzenia serca. Stwierdzono nawet, że pod względem objętościowym występuje niejednokrotnie zmniejszenie się komór sercowych. (Martines Ratti, Atli del Congr. intern. di Med del Sport — Torino, Roma 1933).

Są wypadki i, to nie rzadkie, że po wysiłkach dużych i niezaprawionych mamy powiększenie objętości komór. Jest to nie raz objaw przemijający, pewnego rodzaju jakby chwilowej, przymusowej adaptacji serca na zwiększone wymagania ustroju.

Jeżeli osobnik taki w przypadku powiększenia serca nie używa wysiłków fizycznych — serce powoli wraca do normy. Najczęściej w życiu spotykamy powiększenia serca na tle przerostu mięśnia sercowego. U sportowców jest to cecha dobra, jeżeli naturalnie przerost ten nie powstaje wskutek niewydolności w krążeniu. Serce sportowe — to

serce duże. Przerasta szczególnie komora lewa, choć w części także następuje i przerost prawej komory. W przypadku serca dużego, sportowego, jeżeli odrzucimy istnienie pewnych anomalii organizmu i jego ruszy — obserwujemy za pomocą wzroku czy dotykem uderzenia koniuszkowe serca.

Jest to objaw, który każdy ze sportowców na pewno u siebie zauważył, polegający na unoszeniu się i zapadaniu powierzchni ciała w V przestrzeni międzyżebrowej po stronie lewej i w linii środkowo-obojczykowej. Ruchy skurczowe i rozkurczowe są tak silne w sercu sportowym, że skurcz się przenoszą na ścianę klatki piersiowej.

Serca piłkarzy w 95 proc. wykazują przerost mięśnia sercowego w obu wymiarach. Zauważono jednak (hadania Attini i P. Bani), że po krótkotrwałym wysiłku wymiary serca zmniejszają się. Po wysiłku długotrwałym — meczu piłki nożnej — wymiary serca zwiekszą się. Stały zaś wysiłek prowadzi do przerostu mięśnia.

Reasumując stwierdzić należy, że serce bierze czynny udział zarówno z aparatem ruchowym we wszystkich formach sportu. Należy jednak pilna zwracać uwagę, aby przystosowanie serca przy zwiększonej pracy organizmu — odbywało się powoli.

Na powolne, zdrowe kształtowanie się sportowego serca wplywa stopniowa, racjonalnie przeprowadzona zaprawa. E. Ł. lek.

# WIELKA TRÓJKA: Krauser, Grabowski, Szczerbiński

## Kroczy na czele zapasnictwa światowego

London, w grudniu 1936 r. W moim kalendarzu sportowym data ta oznacza cotygodniową wycieczkę do Meksyku z udziałem zespołów Lane's Club na „all-in wrestling”.

Powoduje się w tym również względami patriotycznymi. Zapasnictwo bowiem, w swych wszystkich odmianach—walka grecko-rzymska, walka wolno-amerykańska (catch-as-catch-can) i wreszcie „all-in wrestling”, to chyba jedyny sport (poza... futbolami), w którym Polacy są bezwzględnie najlepszymi na świecie.

Wspaniałe tradycje Pythaiskiego, Stankowa Cyganiewicza, Szteckera przeszły obecnie na nowych mistrzów: Krausera, Grabowskiego i Nowinę-Szczerbińskiego. Zmienił się mistrzowie, zmienił się również styl walki. Walka grecko-rzymska straciła bardzo na popularności. Jest ona za mało szybka, za mało ekscytująca. Utrzymała się obecnie (mam tu

na myśli sport zawodowy), jedynie w Polsce i w Niemczech. We wszystkich innych krajach kwitnie styl wolno-amerykański, a w Anglii nieco brudniejsza odmiana tego stylu — „all-in wrestling”.

W tego rodzaju walkach zapasnik dawnej szkoły, z obryzwanym bruchem, spędzający czas przy piwie w restauracji, nie ma najmniejszych szans. Zapasnicy w walce wolno-amerykańskiej muszą tak jak bokserzy ciągle trenować, muszą być nieczuli na uderzenia, silni, szybki, zwinni, sprytni. Waga jest potrzebna, ale nie waga obryzanych gór tłuszczu, jak u dawnych mistrzów, ale waga muskułów. Przy tym, tak jak w boksie, jest tu podział na kilka kategorii i walczyć mogą ze sobą jedynie zawodnicy, znajdujący się w tej samej klasie.

Ale dość tych informacji teoretycznych. Pozelemy w końcu podzielić nową gwiazdę „all-in wrestling”, naszego światowego zapasnika, obryzwanego Leona Grabowskiego, który występuje tu jako „Leon Ketchell”. Po krótkotrwałej karierze bokserkiej, Grabowski powrócił do zapasnictwa. Przebywał obecnie w Londynie pod opieką p. Brańskiego, menedżera prawie wszystkich polskich zapasników. Trenuje go najlepszy obecnie zapasnik świata, mistrz Europy, Max Krauser.

Walka 6-rodowa była trzecim występem Grabowskiego w Anglii. Poprzednie dwa spotkania wygrał przez k. o. (w walce wolno-amerykańskiej można bowiem znokautować przeciwnika, tylko że nie uderzeniem pięści, lecz przedramieniem, lub też wyrzuceniem go poza ring). W 6-rodzie przeciwnikiem Grabowskiego był najsilniejszy zapasnik angielski, Rex Steele. Pierwsze to spotkanie zakończyło się nokautem.

Po skończonych walkach udaliśmy się niezwykłe solidnie na kawę, albowiem obaj zapasnicy są w ostrym treningu. Wówczas to „Leonek” oświadczył mi, że jest skłonny do daleko idących wyrzuceń.

— Jakże się to stało, iż porzucił pan Amerykę, boksy i powrócił do naszej starej Europy? — pytam, korzystając ekwipuliwe z oferty naszego „Carney”.

— Porzuciłem boksy, ponieważ rozczarowałem się. Rozczarowałem się nie tyle do samego sportu, ile do ludzi, którzy nim kierują. Do managerów i do komisji bokserkich. Po przyjeździe do Anglii zawarłem kontrakt na dziesięć lat z Harry Levinem. Z początku wszystko szło dobrze. Trenowałem usilnie pod okiem mistrza Imperium Brytyjskiego, Larry Gainsa. Po kilku miesiącach wyjechałem do Ameryki. Pierwsze dwa spotkania wygrałem błyskawicznie przez k. o. (choć w Polsce krążyły pogłoski, iż jedno z nich przegrałem). Publiczność amerykańska zaczęła się mną interesować. Byłem bowiem największym bokserem, jaki występował w Ameryce na ringu.

Ale moje rozmiary przysporzyły mi tylko kłopoty. Komisja bokserka, przestraszona tym niespodziewanym zwycięstwem nieznanego boksera, orzekła, iż wolno mi walczyć tylko ze specjalnie dobranymi partnerami, dla zwykłych bokserów mam bowiem... za długie ręce! Ta decyzja położyła naturalnie kres moim marzeniom o wielkiej karierze bokserkiej, gdyż niowolnie znalazłoby się przeciwników mojego wzrostu.

Na dodatek przekonałem się, iż mój manager nie nabiera. Za dwie walki, stoczone przy wypełnionych salach, dostałem tylko 10 dolarów! W tych warunkach nie chciałem

dlużej pozostać w Ameryce. Stoczyłem jeszcze jedną zwycięską walkę i zachęcony obietnicą mezu z obryzwanym bokserem angielskim Jackiem Pettiferem, wróciłem do Anglii.

— A co pana skłoniło do ostatecznego porzucenia boksu? — pytam się dalej.

— Po przyjeździe do Londynu przekonałem się, iż aby dojść do wielkiej klasy w boksie, potrzeba mi jeszcze wielu lat niezapłanego treningu, z marnymi bardzo widokami zarobkowymi. Pokiściłem się ostatecznie ze swoim managerem.

Wtedy za namową Brańskiego i Krausera powróciłem do zapasnictwa. I nie żałuję tego zupełnie. W tym sporcie mam o wiele większe szanse. Przez 3 tygodnie walk w Londynie zarobiłem więcej, niż podczas sześciu miesięcy meji kariery bokserkiej. A z Pettiferem i tak będę walczył. On również pokonał boksa i wrócił do zapasnictwa. Spokojnie nasze oboje będziemy walczyli w ramach wielkiego Jedynodniowego Turnieju w londyńskiej Olimpii 18 grudnia — zakończył swoje zwierzenia Grabowski-Ketchell.

Na tym samym turnieju główną walką dnia będzie spotkanie o tytuł mistrza Europy w walce wolno-amerykańskiej na rok 1936, pomiędzy naszym mistrzem Krauserem, a francuskim Kanadyjczykiem Lefebrem. Krauser zdobył ten zaszczytny tytuł już dwukrotnie i ma wszelkie szanse na ponowne zwycięstwo. Jest on bowiem obecnie uważany za bezwzględnie najlepszego zapasnika na świecie. Jako trzeci Polak wystąpi w Olimpii Nowina-Szczerbiński, który stoczy walkę w wadze półciężkiej z Kanadyjczykiem Bob „Legs” Langevin, którego nogi są zaasekurowane na sumę miliona dolarów.

# Wielka burza wokół małej piłeczki

ŁÓDŹ, 16 grudnia 1936 r.

W nadchodzącą niedzielę obradować będzie w Łodzi Walne Zgromadzenie tenisa stołowego.

Dookoła tego sportu stworzona nieestetyczna atmosfera. Powstała ona bezspornie po powrocie drużyny z Pragi z mistrzostw świata, kiedy zawieszony został w czynnościach przez Zarząd P. Z. T. S. u kapłan związkowy p. Ajzenberg z Warszawy w związku z „afetą” łódzką drużyny polskiej.

Na zlecenie Związku Związków Sportowych, do którego natchyniamst po ukazaniu się „rewelacji” P. Z. T. S. się odwołał, przedstawiał całością spraw, powołana została komisja dyscyplinarna dla zbadania „afety prasowej”. Skład komisji tworzyli: zastępca kierownika IV Okr. Urzędu P.F. i P.W. w Łodzi, mjr. Piwowar, kier. ref. wyszkolenia, przy IV Okr. Urz. W.P. i P.W. p. kpt. Dobroski i z ramienia PZTS, wice-prezes mecz. Jakobson.

W wyniku przesłuchania zainteresowanych, zbadania wszystkich aktów, odbycia kilku posiedzeń, Komisja złożyła wyczerpujący protokół na 14 stronach maszynowego pisma, stwierdzający skłótniową działalność p. Ajzenberga dla sportu polskiego; komisja wystąpiła jednocześnie z wnioskiem do czegoś w myśli instrukcji Z. Z. była upoważniona do dozwolonej dyskwalifikacji p. Ajzenberga i rozciągnięcia jej na wszystkie związki sportowe.

Zarząd zatwierdził wszystkie wnioski Komisji, zawiadomił o tym Związek Związków, a komunikatem powiadomił podległe mu okręgi i kluby.

Było to przed kilku tygodniami i znów, jakby w odpowiedzi na stanowisko władz PZTS tu i owdzie urabiana jest niedopowiedziana opinia, która szkodzi dobremu imieniu ping-ponga polskiego.

Prawie że cały czas swej kadencji uważa PZTS-u musiała być nieestetyczna skłótnia „skandali prasami” z oczywistą szkodą dla innych ważnych dla rozwoju tenisa stołowego spraw. Ciągłe borykanie się z trudnościami finansowymi też nie sprzyja normalnym warunkom pracy. Budżet Związku oparty jest na kilku złotych składkach rocznych klubów, przyczem ze względu na propagandowych nowo wstępujące kluby są albo wręcz zwalniane z opłat, albo składki mają zredukowaną do 2.50 zł rocznie(!).

Gdyby te świadczenia na rzecz związku wpływały regularnie, rozmach pracy związku w kierunku rozwoju wyszł i wszczę byłby z pewnością okazalszy, ale cóż, kluby od 3-eh lat nie wpłaciły do związku ani jednego złotówki(!), sprawozdanie kasowe z mistrzostw Polski, po niezliczonej ilości upomnień przysłał dopiero po 8-miu miesiącach(!).

Względnie praca okręgu warszawskiego jest tak pomijana, że zanosi się na wyznaczenie komisarza, choć do walnego zgromadzenia PZTS. pozostało zaledwie kilka dni. WOZTS bowiem nie uszanował decyzji PZTS-u w sprawie p. Ajzenberga, a nie zorientowane władze zgromadzenia WOZTS-u wybrało go znów do swych władz(!). Ta „fronda” spotkała się z natychmiastowym przeciwdziałaniem i WOZTS został wzywany w terminie czterodniowym do posłuszeństwa.

Wniosek Warszawy o przeniesienie siedziby Związku z Łodzi do stolicy został przez władze łódzkie postawiony na porządku dziennym zebrania, choć były podstawy, aby go pominać milczeniem. Jest jeszcze wniosek Zarządu PZTS-u o przeniesienie siedziby ale dopiero w przyszłym roku, aby przygotować okręg, w którym ewentualnie przyszłe władze się znajdą, do tej pracy.

PZTS. sam z własnej inicjatywy swegoś się przed kilku tygodniami do wznowu prowadzonego okręgu krakowskiego o przyjęcie władz centralnych, spotkał się jednak z odmową, gdyż Kraków jest zadowolony z funkcjonowania aparatu łódzkiego. Szczęście z tego demonstracyjnego wniosku warszawski nie ma szans przejechać.

Zebranie zapowiada się więc burzliwie.

M. Lip.

## 2:14 zdarza się i Niemcom

Najsilniejsza, po za wagą lekka i ciężka reprezentacja bokserka Niemiec, rozegrała mecz międzypaństwowy w Belfastie z Irlandią, przegrywając go w katastrofalnym stosunku 2:14. Jedynym zwycięstwem odniósł Baumgarten w wadze średniej, bijąc Boyda. W wadze muszej mistrz olimpijski Kaiser poddał się z powodu kontuzji oka.

Inne wyniki: waga kogucia: Mc Allister bije Rappsilbera, waga piórkowa: Giernon bije Miera, lekka: Kelly bije Dixkesa, półśrednia: Evenden bije Muracha, półciężka: Magill bije Vogta, waga ciężka: Lydon bije Schnarrego.

18 sekund trwało spotkanie Joe Wattisa, rozegrane w mieście rodzinnym w Lasiewiczówny, Cleveland. Przeciwnik jego Simms padł od pierwszego ciosu: lewego sierpa w szcękę.

Mecz Neusel — Baer odbędzie się ostatecznie 15 marca w Londynie.

**ZNALEZIONO.**

Drużynie reprezentacyjnej Ligi angielskiej niezbędny się powodziło na początku sezonu. Komitet selekcyjny, chcąc odmłodzić drużynę, wystawił najpierw na próbę zupełnych nowicuzów: Irlandia wygrała 3:1. Eksperyment został powtórzony na meczu z Walią — Anglia przegrała 0:2. Wówczas to zdecydowano się zwrócić do starych. Okazało się to zbawienne, ponieważ Anglia pobita Szkocją 2:0.

Następnego dnia ukazało się w dzienniku angielskim ogłoszenie.

Znaleziono po kilkumiesięcznej poszukiwaniu na terenie Evertonu wczoraj po południu zaginioną drużynę piłkarską Anglii.

**FACHOWIEC**

Portsmouth, czołowy klub ligi angielskiej był za prezesa czapowieką, który kolejno był graczem, kapitanem drużyny, trenerem, menedżerem i członkiem Zarządu. To też p. Blyth zna się na rzeczy i nie jest łatwo go ugrać.

Pewnego sobotniego popołudnia Portsmouth grał w Bolton. Po meczu jeden z graczy, pochodzący z tego miasta, poprosił o krótki urlop. Blyth udzielił mu go pod warunkiem, że gracz wróci do Portsmouth w niedzielę wieczorem.

W niedzielę zamiast gracza nadeszła depesza:

„Spóźniłem się na pociąg, wracam w poniedziałek”.

W poniedziałek z samego rana gracz przedstawił się Blythowi i długo tłumaczył przyczynę opóźnienia. Zaspalił i nie zdążył na pociąg.

Blyth wysłuchał go cierpliwie i odpowiedział:

„Następnym razem, gdy obudzi się pan zapóźno, aby zdążyć na pociąg, niech pan na zawiadomienia o tym depeszą, wysłaną na 20 minut przed odjazdem pociągu”.

Od tego czasu ów gracz nigdy już nie zaspalił odjazdu pociągu.

# Opary nad kotłem zakopiańskim

## Narciarski Okręg Podhalański w kłótni o... 70 złotych

„Sprawa okręgu podhalańskiego” jest to upiór, który od lat strzeże strazy w polskim narciarstwie. I już w jesieni wydawało się, że upiór został zaklęty. Obecnie, w innej formie zaczyna straszyć na nowo.

Zagadnienie okręgu podhalańskiego jest w istocie swego rodzaju proste. Jest to zespół organizacji sportowych, których zawodnicy stoją na znacznie wyższym poziomie od innych polskich zawodników, a życie sportowe tętni, lub tętnić powinno znacznie żywiej, aniżeli w innych środowiskach narciarskich Polski. Stąd pewne odrębności w stosunku do innych okręgów.

PZN uznawał to zawsze i, aczkolwiek ogół narciarstwa nie był tym faktem zachwycony. Zakopane było zawsze przedmiotem starań i wydatków Związku.

Mimo tych przywilejów nie było od powiednie harmonii między Związkiem a zespołem działaczy zakopiańskich, którzy stali na czele Okręgu. Przyczyny były proste. Leżały one w niemożności pogodzenia ogólnego i obiektywnego poglądu Związku na sprawy narciarstwa z dość ciasnym i szowinistycznym klubowym nastawieniem liderów zakopiańskich i z osobistymi ambicjami niektórych „działaczy” miejscowych. Konflikty takie jest rzeczą powszechną, jest jedną z największych plag polskiego sportu.

Trudno tu szczegółowo analizować i przedstawiać konflikt Związku z Okręgiem. Przechodził on szereg faz, szereg razy Związek ustępował ze swego stanowiska, zasnucząc, że niema żad nych ambicji w kierunku przewożenia na Podhalu, że żąda tylko porządku i planowej pracy. „Porozumienia” nie trwały dłużej niż kilka tygodni, rozbiły się, bo nie wygaszały źródła—ciężne interesy klubowe i ambicje osobiste. W jesieni 1935 r. doszło po pertraktacjach znów do porozumienia. Związek zlecił Okręgowi organizowanie mistrzostw, odstąpił mu dochody ze skoczni na na Krokwi i przestał subwencje. Na skutek nieodpowiedzialnego postępowania

niektórych działaczy, Okręg w przededniu miał mistrzostw postawił Związek wobec faktu, że mistrzostw Polski organizować nie będzie i że zawodnicy zakopiańscy zbiegną do zawodów o mistrzostwo Polski. Związek miał dość się, by przeprowadzić zawody, a hołota okazał się poronioną próbą walki. W rezultacie sprawy Okręgu porzucił komisarz.

W jesieni 1936 r. okazało się, że sa jednak w Zakopanem organizacje narciarskie, posiadające dostateczne zrozumienie dla społecznych zadań sportu. Na walnym zgromadzeniu Okręgu wybrano zarząd, z którego wyeliminowano najbardziej zapalnych zwolenników walki ze Związkiem. Nowy zarząd otrzymał poparcie i rozpoczął swą pracę. Po miesiącu stanął wobec niemożliwości jej kontynuowania, albowiem dwa największe kluby Wisła i S.P.T.T. na nie rozdzieliły subwencji w sumie... 70 zł doprowadziły do rozbitcia Okręgu.

Kluby o nastawieniu społecznym Sokół, Strzelec i Harcerski K. N. złożyły deklarację, że występują z Okręgu, ponieważ dwa wielkie kluby sportowe wykorzystują swą przewagę liczebną dla przeprowadzenia demonstracyjnych wniósłków.

Faktycznie więc okręg podhalański nie istnieje dzisiaj. Eksperyment polityki, która chciała wykażać, że Okręg współpracujący z PZN nie jest w stanie utrzymać się, udał się. Może rzeczywistość Okręg w Zakopanem nie ma racji bytu, może rzeczywistość środowiska

zakopiańskiego potrzebuje innej formy organizacyjnej.

Sa to wdzieczne tematy do rozważań dla zarządu PZN-u. Nie jest tajemnicą, że istniały w łonie Rady Narciarskiej silne prądy, zmierzające do zlikwidowania Okręgu i utrzymania zrębów komisarzskich. Zarząd PZN stanął jednak raz jeszcze na stanowisku, że istnieją jednak na terenie zakopiańskim elementy, które potrafią przenieść interes ogólny nad ciasny widnokrąg klubowy. PZN miał rację. Tylko, że dziś te elementy pozytywne znajdują się poza okręgiem.

## KOMISARYCZNY ZARZĄD OKR. PODH.

Po przyjęciu do wiadomości rezjgnacji zarządu Okr. Podhalańskiego P. Z. N., zarząd Polskiego Zw. Narciarskiego zamianował następujący nowy zarząd okręgu:

prezes — Szabeneck. Członkowie: inż. Bienkowski, Fr. Bujak, dyr. Kasztelniczek, inż. Madejski, Pankow, W. Papier, Rozmus, inż. Schiele, red. Siemianowski, inż. Stachowicz i dr. Witesczak.

## TRENER JEST. ALE W STYCZNIU

Norweskii Zw. Narciarski w odpowiedzi na list P. Z. N., zaproponował na trenera polskiego narciarzy — Christiana Lingsola. Lingsol mógłby przybyć do Polski dopiero w połowie stycznia, co komplikuje decyzję P. Z. N. Decyzja ta zapadnie w tych dniach.

## ZAWODY NARCIARSKIE W KRZYWICY

Sekcja narciarska KS. ZN. Jaworzyna w Krzywicy zorganizowała po raz drugi w biegiem sezonie zawody narciarskie, tym razem na trasie 14 km. dla mężczyzn i 4 km. dla жінок.

Trasa prowadziła z Łąki za „Iwonia” przez szczyt Bukowiny (920 m. n. p. m.), do Nowej Wsi i z powrotem. Różnica wzniesień około 500 mtr. Wyniki: 1. Tokarczyk 16 min. 58 sek. 2. Malinowski 17 g. 38 min. 46 sek. 3. Wołch 17 g. 19 min. 4. Górski. 5. Gatyk. Startowało 22 zawodników, wyliczone z sekcji narc. Jaworzyn.

Intensywność meczu pokonała różnicę poz. około 100 mtr., przyczem zwyciężył Wątrba z czasem 32 min. 46 sek., 2. Zieliński 34 min. 05 sek., 3. Słojka 34 min. 13 sek., 4. Wolna. 5. Narozny. Bieg ten czczył się dużym powodzeniem a młodzieży, której zebrało się na starcie przeszło 30 osób.

Zawodami kierowali, sprawnie, p.p. Inż. Czapliński i Kryński. (No)

## ŚLASK SZYKUJE SIĘ DO MISTRZOSTW

Do Katowic przyjechał delegat PUWP, p. inż. Kuchar, który wraz z naczenikami wydziału wojskowego przy Urzędzie Wojew. Śląskim dr. Robiem udal się do Wisły na Śląsku Cieszyńskim w celu zadecydowania robot, odnośnie do przystosowania skoczni w Głębach do bieżących mistrzostw narciarskich. Roboty nad „usprawnieniem” skoczni rozpoczyna się w dniach najbliższych. (hr)

## Poznań

**SPOTKANIE MŁODZIKÓW WARTY I HCP**

W dniu 16 grudnia 1936 r. nastąpiło spotkanie młodych zawodników Warty i HCP. Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników.

Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników.

Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników.

Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników.

Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników.

Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników.

Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników.

Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników.

Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników.

Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników.

Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników.

Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników.

Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników.

Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników.

Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników.

Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników.

Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników.

Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników. Wzięło w nim udział 15 zawodników.

**NARCIARSKIE UBIORY** gotowe i na zamówienie „SPORTPOL” MARSZAŁKOWSKA 108 p. g. najnowszych modeli. Ceny niskie. róg Chmielnej, front 1p.

# WIKTOR JUNOSZA SŁOWO HONORU

POWIEŚĆ Z ŻYCIA KOLARZY

15)

Na starcie, Falecki gorączkowo szukał Wrońskiego, chcąc się go poradzić co do postępowania, jakie ma zastosować wobec Turczyzna. Lecz student zjawiał się dopiero w ostatniej chwili, i rozmówić się z nim przed wyruszeniem Olkowi się nie udało. Pozostał więc w tyle, gdyż Wroński traktował swój udział w wysiłku raczej jako wycieczkę turystyczną i rzadko znajdował się w czołowie. Po panu kilometrach mieli okazję do rozmowy.

— A ty czemu wczesz się w ogonie, razem z nami pataczachami? — zdziwił się Wroński. Co się stało?

— Owszem, stało się... — i urywanymi słowy przedstawił swą sytuację, kończąc: — Nie wiem, co czynić...

Wroński zamyslił się. — Sprawa zawikłana...

— Nie mam sobie nic do zarzucenia. Pocóżbym miał ustępować? Idź na rękę zlewu człowiekowi? Wszysko się we mnie buntuje!

— Tak, oczywiście, na pierwszy rzut oka najwłaściwszą odpowiedzią byłoby dać mu w zęby, a w każdym razie

nie liczyć się z jego pogrozkami... — rozumował głośno Wroński. Lecz jest zainteresowana i kobieta, którą kochasz...

— Więc cóż? Czy to zmienia postać rzeczy?

— Chciałbyś ją narazić na kompromitację? Czy nie poświęciłbyś dla niej własnego?

— Poświęciłbym. Ale...

Rozmowa przerwała się nagle. Ktoś na czele dał sygnał do rozpoczęcia walki.

— Zegnaj — krzyknął Falecki, pochylając się nad kierownicą. Po chwili zastanowił się: skoro ma z walki zrezygnować, to co go wyścig obchodzi? Jechał jednak dalej całym pędem...

Narazi na kompromitację Halinę? Powinien się dla niej poświęcić? Tak, zrobi to zawsze bez wahania. Lecz co ją ma narazić? Ten telegram? No tak... w jakiś niepojęty sposób, treść jego była kompromitująca...

Tak rozmyślając, jechał dalej, podświadomie, automatycznie, gdyż tak kazał mu zdrowy męski instykt walki.

— Kto tam na czele? — spytał jednego z sędziów na trasie.

— Rawicz. Ciągnie Turczyzna na kółku!

— Hm. Dziwnie! Daleko sa?

— Sporo.

Zwolnić. W istocie, ten telegram pozwala wysnuć fałszywe podejrzenia, godzące w część Haliny! Jak wytłumaczyć Ramockiemu, że jest niewinna, jak wytłumaczyć Turczynowi, że nie zlamal słowa? Tak, Wroński ma rację — sytuacja jest zawikłana... Może najlepiej będzie spełnić żądania

Turczyzna. Inaczej, może będzie musiał sobie przez całe życie wyznaczać, że nie zdobył się na poświęcenie, że złożył losy ukochanej w ofierze własnemu dążeniu do sławy sportowej...

W tym przeszył go dreszcz gniewu. Nie, nie będzie się liczył z groźbami. To hy dowodziło, że podejrzenia są słuszne, że między nim a Haliną były jakieś kontakty ukryte, że boi się rewelacji! Naciągnął mocniej na pedały. Uczuł jakiś niezwykły przypływ energii. Będziemy walczyć! Kto czuje swoją rację, nie powinien się nigdy cofać!

Mijał kolarzy jednego za drugim, wkrótce zobaczył przed sobą tuman kurzu, wśród którego pokazywały się chwilaami znane mu dobrze koszulki Turczyzna i Rawicza. Było ich w tej grupie pięciu.

Z daleka doszło go wołanie: — Uwaga! Falecki chce dołączyć!

Liderzy natychmiast wzmożli tempo, a na czele zamigotała koszulka Turczyzna.

— Takie buty! — uświadomił sobie nagle sytuację Olek. Cały „Pegaz” w komplecie... i mój szary kolega! Po czekał, rozprawimy się!

Zaczął się dziki pościg. Falecki, z twarzą ścagniętą w zły grymas, pedał, zamknawszy niemal oczy. Dystans, dzielący go od grupy czołowej, wynosił zaledwie 100 m, lecz zmniejszyć go w żaden sposób nie mógł. Co się zbliżył, to w pewnym momencie, gdy Falecki był już za uciekinierami, usłyszał sztycherzy głos Turczyzna: — śpieszysz tak po telegram?!

— Właśnie dlatego!...

— Ja swego dotrzymam! — brzmiało nowe i tym razem groźne ostrzeżenie.

— Kanafala!

Odległość raptownie zwiększyła się, gdyż na czoło wysunął się Rawicz, który od razu wzmożł tempo. Faleckiemu coraz trudniej było walczyć o te kilkudziesiąt metrów. Zaczynał odczuwać oznaki wyczerpania. Nie chciał jednak dać za wygraną i wprost kurczowo naciskał na pedały.

— Zdechne, ale nie dam się! — myślał z rozpaczą. Znowu zbliżył się i raptiem usłyszał charakterystyczną kłótnię:

Te, Turczyzn, czy mamy cię przywieźć na mecie na kanapie? Mógłbyś się trochę sam wysilić! Chce, żeby za niego harował Kombinator!

— No, cicho! — odpowiadał tamten. Wiciele, że ja swoje zawsze zrobię...

— Bujaj, bracie, ale nie nas. Z Malinowskim będziesz gadał. My tam ze skóry wylazic nie będziemy!

Na tak wyraźny dowód znowy Faleckiego ogarnęła wściekłość.

— Poczekaj! lubicie, ja otworzę oczy Ramockiemu! Takie brudy... I to się nazywa sport! Wycofam się z tego wszystkiego...

Natychmiast pomyślał jednak: a nie mówisz tak dlatego, żeś się zmęczył? Że ci braknie energii do walki?

Znowu, nadludzkiem wysiłkiem, nadrobił około 50 m. Dopiero teraz zauważył, że tuż za nim jechał króty autobus, z którego piśnie obserwowali walkę, dziennikarze.

D. c. s.

# Wielkie projekty Cracovii Ale czy będzie lód?

Odwolanie turnieju środkowo-europejskiego, niemożność sfinalizowania wyjazdu do LTC, spowodowały generalną zmianę w terminarzu hokeistów Cracovii, zmontowanym już od szeregu tygodni.

Przebieganie przeprowadzono z p. Sachsem, który z ramienia PZHL ustala program zagraniczny związku i doprowadzono do uzgodnienia terminów.

Program Cracovii rozpoczyna się już w nadchodzącą niedzielę meczem z Dębem. Ślasy przyjeżdżają do Krakowa wzmocnieni Kasprzykiem i oboma Kanadyjczykami. Ostateczny ich skład będzie wyglądał: Tartowski, Arit, Thompson, Brodowski, Kuczer, Kasprzyki, Smith, Knyceński, Ohurek. Cracovia, po raz pierwszy od dwu lat, wystąpi w Krakowie w pełnym składzie, a to: Maciejko, Czarnik, Trytko, Kowalski, Wołkowski, Marchewczyk, Pietraszko, Toni, Michałk. Mecz odbędzie się o godz. 11.30 na torze Cracovii.

Oba dni Świąt Bożego Narodzenia nie są jeszcze zajęte. Możliwe, że odbędzie się w Krakowie turniej Sokola, w którym „białoczerwoni” wezmą udział. Jest to jednak zależne od tego, czy Sokół będzie miał zamontowane światło. W przeciwnym ra-

zie odbędzie się mecz Sokół — Cracovia. Na dzień 27 grudnia zaprasza Cracovia — Warszawiankę.

Dzień Nowego Roku ma przynieść sportowcom krakowskim atrakcyjny mecz B. K. E. — Cracovia. Wizyta wiedeńskich wiceprezesa, który został zakontraktowany na 2 i 3 stycznia. Będzie to chwarta z rzędu wizyty wiedeńców w Krakowie, przy czym pierwsze trzy gościny kończyły się każdorazowo wygraną Cracovii.

Na rozgrywkę o mistrzostwo okręgu krakowskiego poświęca Cracovia dwa dni — 6 i 10 stycznia — a już 16 stycznia organizuje mecz z wicemistrzowskim zespołem Szwecji — Sädertölle. Po zwycięstwie Szwedów znów przyjadą wiedeńcy; na 23 i 24 stycznia zaproszono drużynę Engelmann.

Na tym byłby koniec pierwszej transzy meczów międzynarodowych w Krakowie, gdyż 31 stycznia powinna Cracovia grać już w ćwierćfinale o mistrzostwo Polski, a po tym przyjdzie wyjazd reprezentacji. Jeśli się uda, chcieliby „białoczerwoni” sprowadzić jeszcze mistrza Polski — Czarnych z Lwowa (rg)



Z TRASY MARATONU OLIMPIJSKIEGO



## Na śniegach Europy

### P.Z.N. holduje polityce „złotego środka”

Narciarstwo na kontynencie europejskim było i jest terenem rozmaitych sporów dotyczących metod nauczania i stylu jazdy. Przypomnijmy sobie tylko kontrowersje t. zw. szkoły „Lilienfeldzkiej”, której twórcą i fanatykiem był Mateusz Zdarski, z t. zw. „Szkołą Norweską”, której bronił znów przed wszystkim W. Pauke i Vivian Caulfield.

Ciekawe jest, iż ci ostatni, broniąc norweskiego sposobu jazdy, kładli nieświadomie podwaliny pod nowoczesną „Szkołę Alpejską”.

**WIELKI REFORMATÓR**

Wkrótce po wielkiej wojnie reformatorem systemu jazdy na nartach stał się Mannes Schneider, twórca „Szkoły Alpejskiej”. Wykluźnił on ze swego systemu nauczania: postawę telemarkową, telemarkę, jakobsena i kristolianę nożycową, opierając się prawie wyłącznie na lukach i kristolianach z oporu. Będąc wspaniałym zjazdowcem, Mannes Schneider posłał zarazem w wysokości mierze dar nauczania, a co najważniejsze dar natchemlastowego wykrywania indywidualnych błędów w jeździe swych uczniów. Dzięki wybitnym zdolnościom pedagogicznym, jak również dzięki Dr. Fancowi, który w dziesiątkach filmów plastycznie uwiłdocił urok śniegiem pokrytych szczytów i stoków arulańskich, a na ich to zalety stylu arberskiego, zyskał Schneider niepowodzoną popularność, a St. Anton, ba-

za jego ekspansji, poważnie dziś zagraża hegemonii czołowych „stolic” sportów zimowych.

Schneider jest twórcą racjonalnej pragmatyki nauczania. Jego system przechodzenia z grupy do grupy, po opanowaniu odpowiedniego materiału, został dziś zaadoptowany przez wszystkie bardziej znane szkoły narciarskie, niezależnie od stosowanego w nich systemu.

**WSZECHSTRONNI SZWAJCARZY**

Inaczej zupełnie przedstawia się sprawa metod szkolenia w Szwajcarii. Nie umniejszając znaczenia luków i kristolian z oporu, uczy Szwajcarzy również pozycji telemarkowej zjazdu, telemarkę, jakobsena i różnego rodzaju kristolian. Wychodzą oni ze słusznego założenia, że narciarz powinien opanować wszystkie ewolucje bez wyjątku, każda bowiem znajdzie zastosowanie i może być potrzebna w terenie w zależności od gatunku śniegu.

Głównym propagatorem i twórcą „Szkoły Szwajcarskiej” jest Dahöden. Wielką jego zasługą było przeprowadzenie ostatnio całkowitej unifikacji systemu szkolenia w Szwajcarii.

Biegły zjazdowiec, a szczególnie sialomy, wytworzył spycyjalną technikę zjazdową, opierając się na t. zw. kristolian równoległej (ang. Parallelswing). Wpływ techniki zjazdowej dał się wkrótce odczuć. Dziś już mamy w Austrii miejscowości, gdzie „Szkoła Arberska” uważana jest za przestarzałą, a nauczanie „oporu” za wręcz szkodliwe dla jazdy, gdyż utrudnia opanowanie czystej techniki zamachowej.

**„SZKOŁA ZAMACHOWA”**

Głównymi zwolennikami „Szkoły Zamachowej” (Artur Schwung Schule) są: doskonały teoretyk narciarstwa p. Hoshok oraz nasi stary przyjaciel i trener, profesor gimnazjalny Friedl Wolfgang.

Jest rzeczą bezsporną, że pod wpływem omawianych prądów uległa również modernizacji Szkoła Alpejska, która coraz większy nacisk kładzie przy nauce ewolucji na „zamacach”.

Bardzo silne są również omawiane wpływy w Niemczech, gdzie dotychczas rozpowszechniony był arberski system szkolenia. Ostatnie wydanie doskonałego podręcznika narciarskiego Winklera, „Lehrwarta” Niem. Związku Narciarskiego, zawiera już bardzo dokładny opis wykonywania i sposobu nauczania kristolian równoległej.

**ZŁOTY ŚRODEK P.Z.N.**

Polski Związek Narciarski znalazł w teorii bardzo szczęśliwe rozwiązanie systemu nauczania. Trzymamy się „złotego środka”, biorąc z każdego systemu rzeczy najlepsze, zwracając zarazem pełną uwagę na nowe prądy zagraniczne. Nicestety, dopóki P. Z. N-owi nie uda się wyeliminować pokątnych instruktorów, niema mowy o całkowitej, racjonalnej unifikacji nauczania w Polsce.

W narciarstwie zawodniczym, poza pewnymi indywidualnymi różnicami, wszyscy czołowi zawodnicy zjazdowi trzymają się malej więcej jednego stylu, tak wspaniale zademonstrowanego przez Austriaka Antona Seelosa, trenera drużyny zjazdowej niemieckiej (która na ubiegłej Olimpiadzie w „konkurencji amatorskiej” uplasowała się na pierwszym miejscu). Jako trenerzy drużyn zjazdowych są austriacy bezkonkurencyjni. Wspaniała postawa i doskonałe wyniki zjazdowców francuskich i włoskich są w głównej mierze zasługą

Gasperia, Nobla, Mölla a również innych narciarzy austriackich.

U nas zwrotnym punktem w dziejach narciarstwa zjazdowego było sprowadzenie Wolfganga, który pierwszy zapoznał naszych zawodników z nowoczesną techniką narciarską. Miejmy nadzieję, że ziszczą się pogłoski o sprowadzeniu przez P.Z.N. w bieżącym sezonie trenera zjazdowego z Austrii. Ma on ponoc być również zatrudniony w Szkole Zjazdowej P.Z.N-u na Kasprowym Wierchu. Pomysł bardzo dobry, gdyż oprócz podciągnięcia klasy naszych zawodników, zapoznał był on również instruktorów z nowoczesnymi metodami instruowania, a co idzie za tym, wpłynął by na poprawienie ogólnego poziomu jazdy.

L. Z.

## Sezon saneczkarzy

W dniu 8 b. m. odbyło się w Krynicy posiedzenie Komisji saneczkarskiej P.Z.N., na której ustalono wtyczne na sezon bieżący. Obecni byli przedstawiciele wszystkich klubów saneczkarskich, zgłoszonych w P.Z.N., a mianowicie: KIH, KS, ZS, Krynica, Zw. Rez. Krynica, Mak kab. Krynica, KS, Krynica. Obradom przewodniczył dyr. Loteczko. Uchwalaono zająć się propagandą tego sportu przez stwarzanie jak największej ilości biegów propagandowych, m. in. ma się odbyć: „Pierwszy krok saneczkarski”, mistrzostwa Krynicy juniorów itd.

Pierwsze zawody mają odbyć się 9 stycznia. Bada to drużynowe m-twa Krynicy. Nastęnie odbędzie się 16 i 17 stycznia mistrzostwa Krynicy dla pań i panów, w zjeździe pojedynkowym i podwójnym. W dniu 6 i 7 lutego zawody o mistrzostwo Polski w konkurencji międzynarodowej z udziałem Niemców z Rzeszy, Austriaków i Niemców czeskich (HDV).

W wyniku wyborów na wiceprzewodniczącego Komisji powołano dr. Pawłowski (podobnie, jak w roku ub.), sekretarzem został p. Porzycki, kpt. sportowym p. Witkowski, wielokrotny mistrz Polski. (No)



**HOKEIŚCI SOKOŁA KRAKOWSKIEGO**  
Stoją od lewej: Stahl, Piekutowski, Farkas, Wilczyński, Pankiewicz, Bezard, Nowicki, Kopta, Kochański



**TRZYNAŚCIE UCZESTNICZEK TURNIEJU FLORECISTEK**  
zakończonych zwycięstwem Duch-Markowskiej. Grabicka (Legia, W-wa), Szrederowa (Warszawianka), Reichmanowa, Matczakówna (K. S. Tramwajarzy, Łódź), Mondralówna, Goryńska (Warszawianka), dr. Serini (A. Z. S., W-wa), Duch-Markowska, Ornochówna (Polonia, W-wa), Grubełowa (Warszawianka), Adamiakowa (L. K. Szerm.), Stanoszkówna (I Śl. K. Szerm.), Drohocka (Sokół — Macierz, Lwów).